

EUGEN JUSZ KUCHARSKI

KILKA UWAG O ŻYCIU I PISMACH
A. MALCZEWSKIEGO



LWÓW

NAKŁADEM AUTORA

Z Drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich
pod zarządem Józefa Ziemińskiego

1924

<http://rcin.org.pl>



EUGENJUSZ KUCHARSKI

KILKA UWAG O ŻYCIU I PISMACH
A. MALCZEWSKIEGO



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAM
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

LWÓW

NAKŁADEM AUTORA

Z Drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich
pod zarządkiem Józefa Ziemińskiego
1924



ODBITKA Z „PAMIĘTNIKA LITERACKIEGO“

7404

Szczegółowe opracowanie historii literatury nowszej postępuje naprzód, a zważywszy trudne obecnie warunki pracy, postępuje w tempie o wiele żywszem, niż badania nad literaturą dawniejszą. Szereg monografij cennych, które w ostatnich latach dali nam badacze epoki romantycznej, pomnożyła obecnie wyczerpująca, z całym nakładem pracy i wiedzy napisana książka Józefa Ujejskiego o Malczewskim¹⁾. Część pierwsza poświęcona jest życiorysowi poety i jego pogładowi na świat. Autor zebrał troskliwie wszystko, co tylko o życiu autora, o jego stosunkach rodzinnych i towarzyskich nam podano, przesiewa te wiadomości przez sito krytyczne, starając się wydobyć to, co pewne lub przynajmniej prawdopodobne, a kwestje zagadkowe i ciemne oświetlić domysłem własnym. Otrzymujemy więc trafną i żywą charakterystykę obojga rodziców poety (rozd. I. Ród i dom), wyczerpujące, własnymi poszukiwaniami wzbogacone przedstawienie studjów krzemienieckich Malczewskiego (r. II. W Krzemieńcu) i jego charakterystykę z tego czasu, opartą przeważnie na bezimiennem świadectwie („Z życia Ant. M.“ w *Dzienniku literackim*, 1852) kolegi krzemieńczanina, w którym Ujejski z wielkiem prawdopodobieństwem domyśla się Teofila Januszewskiego. Rozdział trzeci poświęcony jest służbie wojskowej, czwarty wędrówce zagranicznej, piąty i najważniejszy ostatniemu okresowi życia po powrocie do kraju.

Pomimo sumiennego zbadania materiału biograficznego, wiele pozycyij ściśle biograficznych pozostaje niewyjaśnionych nadal. Ponieważ rozporządzalny materiał jest dziwnie chudy lub wątpliwej wartości, a na nowe odkrycia tego rodzaju, jak p. Szwarcenberg-Czernego (ogłoszone w *Pamiętniku literackim*, 1918), liczyć trudno, pozostaje jedyna jeszcze nadzieja w poszukiwaniach archiwalnych. Ówczesny system paszportowy pozostawił bez wątpienia po sobie jakieś akta i zapiski, z których możnaby otrzymać informacje tak potrzebne, jak pozytywne

¹⁾ Józef Ujejski: Antoni Malczewski. Poeta i poemat. Warszawa, 1921. Nakł. księgarni Trzaska-Evert i Michalski, 8°, str. 488; Antoni Malczewski: Marja. Opracował... Biblioteka Narodowa. S. I. Nr. 46. Kraków, nakł. Krak. Sp. Wyd., 8°, str. LIII+93.

daty wyjazdu za granicę, powrotu do kraju a następnie przeniesienia się z Wołynia do Warszawy. Akta sądowe dubieńskie mogłyby coś pozytywnego powiedzieć o stosunkach majątkowych poety w czasie sprzedaży i likwidacji majątku przed wyjazdem za granicę, jakoteż z czasów dzierżawy po powrocie, a wykaz osobowy urzędników i lista płac ministerjum spr. wewn. Królestwa pozwoliłaby stwierdzić, czy jest coś z prawdy w twierdzeniu Załuskiego, że Malczewski za jego staraniem otrzymał posadę w tym urządzie a z powodu Rucińskiej porzucić ją musiał. W tym kierunku prowadzone poszukiwania mogłyby jeszcze materiał źródłowy rozszerzyć; co do innych spraw jesteśmy zdani na relacje ludzi współczesnych a w wielu kwestiach pozostaniemy prawdopodobnie na zawsze *in dubiis*.

Pomimo szczupłości materiału udało się autorowi niejedną kwestję ustalić lub wyświecić. Za trwały nabytek uważam np. wskazanie dzierżawy poety w Łaskowie w miejscu Chrynowa, który za Bielowskim utrzymywał się aż dotąd w biografjach. Nie jest to jednak ów Łasków w parafji kryłowskiej, o którym mówi Ujejski za „Słownikiem Geograficznym“, boć przecie ten Łasków i jego parafja Kryłów leży na terytorjum Królestwa, ale Łasków włodzimierski nad Studzianką, tworzącą między nim a Oranem długi staw, w którego sitowiacz, na łódce poszukiwał samotności przyszył autor „Marji“, wedle świadectw Januszewskiego. „Słownik Geograficzny“, pełen luk, gdy idzie o Wołyń, milczy o nim zupełnie. Z mapy (generalna Kowel 42° 51') da się wyczytać, jak bałamutne jest świadectwo Rucińskiej, mówiące, że Malczewski „osiadł w małej wiosce, w sąsiedztwie ich mieszkania“ t. j. obok własności Rucińskich, Chrynowa. Bo najpierw Łasków jest (a zapewne i był) o wiele większy od Chrynowa, a następnie, oddalony odeń blisko 1½ mili, nie pozostaje z nim w sąsiedztwie bezpośrednim, oddzielają go jeszcze trzy wsi: Suchodoły, Biskupiczki, Dziegciów. Tuż obok Chrynowa leżą Niskienicze, należące do matki Rucińskiej, pani Modzelewskiej, w której domu poznał Malczewskiego Fr. Kowalski a później w guście Odyńcowym skomponował w swych „Wspomnieniach“ znaną rozmowę z Malczewskim o literaturze polskiej, która to rozmowa jest od a do zet oczywistym wymysłem ¹⁾.

Kiedy już jesteśmy przy tej topografji, warto wspomnieć dla użytku przyszłych biografów, że opodal Niskienicz leżą Mrozowice, w których w r. 1829 przebywał przez czas dłuższy Goszczyński. Zainteresowany, jak całe jego kółko ukraińskie, „Marją“, niejedno mógł od sąsiadów o świeżo zmarłym poecie słyszeć. Jego więc relacje przy lipskiem wydaniu Marji, jako

¹⁾ Miał Malczewski latem 1821 (a więc przed pierwszym wystawieniem „Geldhaba“) unosić się nad komedjami Fredry, które wyszły drukiem w 1826, t. j. wtedy, gdy poeta spoczywał już snem wiecznym na Powązkach.

wczesnej daty, zasługują na krytyczne uwzględnienie, choćby jako pogłoski i opinie ludzi, znających zbliska poetę.

Przy pomocy sprawozdania dra Nicka o fatalnem oddziaływaniu zabiegów magnetycznych na samego magnetyzera, stosunek Malczewskiego do Rucińskiej został po raz pierwszy w monografji Ujejskiego oświetlony ze strony charakterystycznej. Wprowadził nas przez to autor w żywy i bezpośredni kontakt z praktykami magnetycznemi. Celowość takiego przedstawienia uznajemy tem bardziej, że trudno nam wraz z autorem dopatrywać się w tych zabiegach wyłącznej przyczyny przyszej prostracji poety a już niepodobieństwem jest zgodzić się na takie oświetlenie stosunku do Rucińskiej, jakie dał Ujejski. Widoczna w całym dziele tendencja do hyperidealizacji poety sprawiła, że ta nieszczęśliwa, chora kobieta, która wzięła na swe słabe barki całe brzemie ludzkiej niechęci i żalu za zmarnowane życie wielkiego poety, za życie zmarnowane nie przez nią, urasta w monografji Ujejskiego do rozmiarów jakiegoś kobiecego demona, staje się „wampirem“ (str. 96), wysysającym ostatek sił swej „ofiary“ (str. 115), a w nagrodę za to wszystko została jeszcze potraktowana wątpliwością, „czy on ją kiedykolwiek kochał“ (str. 105). Co o tej miłości można sądzić, powiem później. Tutaj możnaby tylko zwrócić autorowi uwagę, jak fatalne, wbrew zamiarowi, światło rzucił na poetę przez samo przypuszczenie podobne. Bo czyż może być coś bardziej ubliżającego dla mężczyzny, posiadającego za sobą niewątpliwą przeszłość kobieciarza i donżuana, jak przypuszczenie, że pociągnął za sobą lub mogąc, nie odparował skłonności kobiety zamężnej i matki dzieciom, kobiety chorej i psychicznie nieodpowiedzialnej, nie kochając jej zgoła?

Tendencja idealizatorska sprawia, że autor stara się w biografji podnieść nad miarę wszystko to, co uważa za pochlebne, a usunąć z pola widzenia, zlekceważyć lub nawet obejść te świadectwa lub fakty, które mogłyby w czemkolwiek naruszyć lub rzucić cień na obraz bohatera opowieści taki, jaki sobie w swym zamyśle wykonyypował. Oto np. synteza młodości Malczewskiego przy opuszczeniu szkoły krzemienieckiej: „Wychodził z niej w cudownym rozkwicie urody, talentu (?) i sił, gruntownie wykształcony, świetnych manier, prawego i niewinnego serca (?), promienny poczuciem wywieranego na ludziach uroku i zapewne uśmiechnięty radością życia, wiarą i w siebie i w świat“ (str. 47). Brzmi to bardzo pięknie. Tak pięknie, że, wyjąwszy „świetne maniery“, wygląda na wyjętek z życiorysu niemal... Mickiewicza. Na niejedno z tego zgoda, ale czy to nie zawcześnie mówić o cudownym rozkwicie talentu u autora „Ody do wojny“ lub komplementu dla jakiejś „istoty pełnie doskonałej“? A następnie jak z tem „sercem prawem i niewinnem“ pogodzić choćby tę rolę, jaką w jego karierze

erotycznej zaczną tuż zaraz odgrywać wyłącznie prawie same — mężatki?

Podobna amplifikacja daje się zauważyć w omówieniu opisu wyprawy na Mont Blanc, zawartego w „Liście do prof. Picteta“. Ujejski podziwia jego „zupełną bezpretensjonalność“, brak deklamacji i literackości, widzi „wybitną męskość charakteru Malczewskiego“ w całym sposobie opowiadania, które „nadaje temu listowi swoiste jakieś, nie literackie zresztą piękno. Albo raczej nadaje je opowiadającemu człowiekowi“ (str. 81). Tych moralnych wartości niestety nie widzimy pomimo szkieł powiększających, które włożył nam autor monografii. Z „Listu“ przebija jedno: prawdziwe już wtedy i niekłamane odczucie piękna przyrody. Ale „wybitnej męskości charakteru“ nie dowodzi ani widoczna (a tak dobrze znana z czasów warszawskich) żyłka do hazardu i postawienia na swoim, ani naiwnie wyznana doza próżności z „dokonywania rzeczy, których się nie osiąga codziennie“, ani to kobiece, kapryśne przeskakiwanie od jednego zamiaru do drugiego („Zapomniałem już o Mont Blanc'u, a cały pałałem chęcią zwiedzenia Iglicy Południowej“), ani nie-dojrzała organizacja wyprawy, ani jej rezultat istotny. Pierwszym razem wybrał się z ludźmi źle odzianymi, barometr ulega „wypadkowi“, i poeta nie może czynić spostrzeżeń. Drugim razem je czyni, ale jakie? Nie umie się obchodzić z instrumentem, czego redakcja nie omieszkała mu grzecznie wytknąć, i daje spostrzeżenia bez wartości.

Pod względem literackim jest w tym „Liście do prof. Picteta“ pewna kokieteryja czytelnika choćby w tem powiedzeniu, że „bierze się do pisania w języku, który nie jest jego rodowitym“. Daje więc do zrozumienia, że po polsku napisałby lepiej, w co, znając nieco późniejszą polszczyznę Malczewskiego, bardzo wątpić można. Staranie o zalety literackie jest widoczne w szeregu przerośniętych i w całym opisie noclegu w Tacul, którego nie dyktowała chyba potrzeba turystycznego opisu. Miarą frazeologii i literackości „Listu“, czego Ujejski ani rusz dostrzec nie chce, może być choćby to, że poeta mówi bardzo mało o przedmiocie, a zato bardzo wiele o sobie, o swych myślach, wrażeniach, zamiarach, przedsięwzięciach i czynnościach; pod względem rzeczowym, o górach, o drodze, o sposobach przewyciężania trudności, przynosi zdumiewająco mało. Zapytajmy siebie po przeczytaniu zupełnie szczerze: co właściwie dowiedzieliśmy się stamtąd o Mont Blanc'u lub Iglicy Południowej? Jakich konkretnych informacji mógł stąd zaczerpnąć podróżnik, któryby chciał podjąć tę samą drogę? Wiele daje do myślenia ta okoliczność, że artykuł napisany w sierpniu, wychodzący z druku w wrześniu, pojawia się w te pędy po polsku już w październikowym zeszycie „Dziennika Wileńskiego“. Czy bez ingerencji poety można przypuścić tę nadzwyczajną szybkość „ostatniej nowiny“ w poważnym i powolnym organie

uniwersyteckim? Ostatecznie i cuda są możliwe, ale może lepiej przyjąć, że Malczewski, jako młody, 25 letni, trochę popsuty warszawskimi tryumfami chłopiec, posiadał swoje słabostki i lubił budzić zainteresowanie świata dla swej osoby. Przystaje to wprawdzie słabo do „posągu człowieka na posągu świata“, wychodzi nie tak bardzo po „męsku“, ale zato bardziej po — ludzku.

Krótko mówiąc, w okresie podróży zagranicznej Malczewski jeszcze nie jest tem, czemby go Ujejski chciał zrobić. Jest młodym, rozwichrzonym, bardzo sympatycznym, ale również bardzo nieporządnym, trochę próżnym a trochę lekkomyślnym trzpiotem. W sam raz takim, jakim wyjechał z Polski i jakim odmalował się szczerze a bezwiednie w „Liście do Al. Chodkiewicza“. Wyjąwszy tę iskrę poezji, która w nim jeszcze drzemie na dobre, nie odbiega niczem od modnego kawalera „na wojażu“; typowy młody „comte polonais“, szastający się za granicą i lubiący zaimponować cudzoziemcom. Takim pojechał i takim — wrócił.

Na tym epizodzie zatrzymaliśmy się dłużej, bo właśnie tutaj, na Mont Blanc'u, niby „na skały igły“ Ujejski umieścić punkt zwrotny całej duchowej przemiany Malczewskiego. Z zagranicy każe mu już wracać zupełnie innym, odrodzonym człowiekiem, z tą piękną i posępną „pieśnią powrotu“ („O jak przykro...“) na ustach. Jest to wszystko bardzo piękne, niemal romansowe, ale czy prawdziwe i na czym oparte? Na niczem; cała ta hipoteza stoi na... powietrzu. Autor nie poprzestał na tworzeniu zupełnie dowolnej hipotezy, ale chcąc sobie zapewnić większą swobodę lotu, wyrzucił ze swej łódki wszelki marny balast w postaci faktów, relacyj i świadectw. Najwięcej dostarczył ich życiorys pióra Bielowskiego, źródło do poznania życia poety jedyne i narazie niezastąpione. Niepotrzebnie akcentuje autor jego braki. Zbyt bliska odległość od życia poety nieraz Bielowskiego kępuje, czasem dezorientuje, zwłaszcza w psychologii i chronologii. Ale pozatem fakty, które podaje, świadczą, że czerpał je z doskonałego źródła (istotnie od „bliskiego krewnego“), że umiał wyróżnić rzeczy ważne od błahych, których z pewnością nasłuchiwał się niemało, a wreszcie rzecz najważniejsza, zbierał wszystko za dobrej ludzkiej pamięci, bo w 6 zaledwie lat po zgonie poety (przygotowuje wydanie w 1832 r.). Czy dodawać, że notował to umysł wyjątkowo sumienny; ozdóbek, dodatków, wymysłów, pawich piórek niema tu śladu, sumiennosc w podaniu rzeczy aż surowa, słowem znać już w tym życiorysie lwi pazur przyszłego wydawcy „Monumentów Poloniae“. Jaką krytykę zastosował Ujejski wobec tego źródła?

Notuje Bielowski taki fakt, jak miłość Malczewskiego do stryjecznej siostry Anny i wiążące się z tem plany matrymonjalne. Rzecz, której nie podobna wyssać z palca, o której tylko bliski krewny, znający dobrze arkana rodzinne mógł go

poinformować. Bielowski niewłaściwie go umieszcza pod rokiem 1811 i 12 — zgoda; Anusia miała wtedy 10 czy 11 latek, jak twierdzi Ujejski, także zgoda; w takim razie wykluczone, by mogło przypadać na rok 1814 — 15, bo Anusia jest dalej podlotkiem a on zajęty księżną panią. Fałszywa chronologia faktu nie stanowi jeszcze, żeby on wogóle nie istniał. W takim razie przypada na czas późniejszy, na czas po powrocie. Była więc w rzędzie ideałów Malczewskiego jeszcze Anna Malczewska. Bo jeśli się ma do wyboru między Teof. Januszewskim, który twierdzi, że to się kochał Konstanty, a krewnym, który mówi o Antonim, to chyba większą gwarancję pewności o tem, co się w rodzinie działo, daje bliski krewny, niż człowiek postronny.

Wymienia Bielowski wśród rozmaitych pseudoklasycznych prób literackich Malczewskiego także fragmenty jakiejś niewykończonej tragedji, która miała nosić (przy fragmentach rzecz zawsze wątpliwa) tytuł „Helena“, była wzorowana na „Barbarze Radziwiłłownej“ Felińskiego a „wymowa niepoślednia i powierzchnowa wierszów ogląda miały ją wiele przybliżyć do swego wzoru“. Bielowski zapewnia sumiennie, że utworów tych nie zna, ale „ci, co je w rękopisie czytali, zapewniają o niewielkiej ich wartości“. „Niewielkiej wartości?“ — więc dla Ujejskiego tem samem nie mogły powstać po powrocie; załatwił się z tem gładko, twierdząc, że „wszystko to najpewniej powstało w ciągu 1815 r.“, bo Malczewski „zostawił za granicą swój krzemieniecki klasycyzm razem ze swoim dobrym humorem i zdrowymi nerwami“ (str. 70). Jak tam było z ówczesnym humorem Malczewskiego, to może być wątpliwe, ale to pewne, że trzeba posiadać niepospolitą dozę dobrego humoru, by kazać pocie w r. 1815 wzorować się i zbliżać do takiego utworu, który będzie można oglądać na scenie dopiero za lat — dwa, a czytać w książce dopiero za lat — pięć (1820)! Weźmy to za „dobry żart tynfa wart“ i powiedzmy, że po powrocie z zagranicy jest jeszcze Malczewski pseudoklasykiem, holduje upodobaniom starej szkoły, naśladuje Felińskiego, pisze utwory „niewielkiej wartości“ a o „pieśni powrotu“ i o przemianach duchowych jeszcze mu się nie śni.

Przejdźmy do najbardziej ryzykownej a — jak mniemamy — najlekkomyślniejszej z hipotez Ujejskiego, do odrzucenia autorstwa utworów, ogłoszonych w lwowskich „Rozmaitościach“ z 1820 i 1821 r. Na czem to Ujejski oparł? Znowu na niczem, boć przecie twierdzenie, że poeta, który kiedyś napisze „Marję“ i „O jak przykro“, nie może być autorem „rzeczy tak absolutnie nieudolnych“ (str. 430), nie jest chyba żadnym argumentem. Wychodząc od rzeczy pewnych, musielibyśmy przy tem samem wnioskowaniu odmówić autorstwa „Fausta“ Goethemu, dlatego, że niewątpliwie pisał kompromitująco liche ramotki dramatyczne, Mickiewiczowi autorstwa „Wallenroda“

za niedoleżną, w isticie moskiewskiej francuszczyźnie osnutą powiastkę „Kogo wybrać na męża“, lub Fredrze „Ślubów pannieńskich“ za jego „Dziennik wygnańca“. Te ramoty pisali autorowie, którzy mieli za sobą arcydzieła a nie listy do Chodkiewicza lub prof. Pieteta! Ujejski, wychodząc z tego, że „nawinność stylu i sposobu moralizowania tych utworów nie jest bynajmniej dziecinna“, wyprowadza stąd wniosek, że musiał je pisać człowiek starszy, człowiek bardzo mało inteligentny, ale człowiek dojrzały“ (str. 430). I znalazł taką mało inteligentną i „dojrzałą“ ofiarę w osobie imiennika poety, poczciwego ks. Antoniego Malczewskiego. Niech się dowie, że ks. Antoni był od poety o całych siedem lat — młodszy¹⁾, że pochodził z biednej, mieszczańskiej lub drobno-szlacheckiej, pozbawionej prawa do tytułu rodziny, tułał się po chudych, podrzędnych, małomiasteczkowych probostwach (Borszczów, Niżniów), z trudem własną pracą przebijał się przez szkoły, w 26 roku życia dopiero się wyświęcił, o francuszczyźnie zapewne wiedział, że istnieje, ale jednego frazesu w niej nie rozumiał, i nie mógł tak po francusku myśleć a po polsku „się tłumaczyć“, jak autor „Ifigenji“. Ks. Antoni, jako człek światobliwy, zapewne nie obraził się na autora, że tak nisko trzyma o jego inteligencji, i wybaczył mu to po chrześcijańsku, ale z pewnością w grobie na drugi bok się obróci, zgorszony przypisaniem mu swawolnych domyslników i dwuznaczników „Podróży“. A jak na tym sądzie o inteligencji wyszedł — poeta?

Przed lekkomyślną hipotezą winna była ostrzec autora choćby pobieżna analiza tych utworów. Bo najpierw nie wszystkie są „nieudolne“. Prawdziwie lichy jest pierwszy „Ifigenja“, na której poeta próbował zapewne polskiego pióra, odwykły odeń podczas długiej nieobecności w kraju. Im dalej, tem jest lepiej, a taki doskonały wiersz „Do Julji“ czy jeszcze lepszy „Ucinek do Piotra i Pawła“ dowodzi już prawdziwego, choć wcale jeszcze nie romantycznego poety. Dowody autorstwa eks-porucznika A. Malczewskiego zawiera właśnie najlichszy i najwcześniejszy z tych utworów „Ifigenja“. Jest rzeczą charakterystyczną, że autor opowiadania, chcąc wyróżnić Dobrosława udziałem w jakiejś pseudohisterycznej wyprawie, nie wysłała go pod Chocim, Wiedeń, Obertyn lub którekolwiek z najpopularniejszych bojowisk, ale każe mu bić się akuratnie „na polach Kircholmu“, bo długoletniemu przyjacielowi i bywałcowi u Al. hr. Chodkiewicza, ta właśnie nazwa nasuwała się pod pióro mimowolnie, automatycznie. Pod względem językowo-stylistycznym zawiera „Ifigenja“ jedną właściwość, która utrzyma się nienaruszona jeszcze w „Marji“. Jest nią szczególna predylekja do wyrazu „łono“, używanego w sensie naj-

¹⁾ Schematyzm archidjeceji lwowskiej za r. 1834.

rozmaitszym a często odbiegającym od powszechnie przyjętego. W „Marji” kozak „swobodę z ojca powziął łona” (w. 370); słońce „nurza swe czyste łono w tajniki natury” (w. 800); dla Miecznika „ni lubość tchu słodkiego (woni) w groźnym biega łonie” (piersi) (w. 867); robak, toczący ciało Marji, „będzie się tulić do jej łona” (w. 1278); maski, które zgładziły Marję, „śliczne łono tej pani zatopiły w stawie” (w. 1315); zemsta, wrząca w duszy Wacława, to „płomień zepsutego łona” (w. 1341); zdzierać zasłonę z duszy to „zdzierać ją z ranionego łona” (w. 1403). Podobnie w „Ifigenji”: Ojciec żyje w gronie córek „na szczęścia łonie”; Dobrosław powraca z wojny „na łono Ifigenji”, choć ona go nawet widzieć nie chce, czem zrozpaczony kochanek „topi żelazo w swoim łonie”, a ojciec Ifigenji, Grzymisław „żyjąc po tem smutnem zdarzeniu lat siedem, zakończył życie na łonie religji”. Trudno te koincydencje stylowe uznać za rzecz czystego przypadku w utworze tak krótkim jak „Ifigenja”. Autora utworów z „Rozmaitości” a twórcę „Marji” mamy za jedną i tę samą osobę, i mieć musimy dopóty, dopóki nam nie dostarczą choćby cienia dowodu, że było inaczej.

Insynuowanie Bielowskiemu, że dał się uwieść, olśniony własnem „odkryciem” tych utworów (co miał „odkrywać” rzecz, o której wszyscy wiedzieli, od lat był współpracownikiem „Rozmaitości”, znał redaktorów i dobrze wiedział, skąd utwory nadeszły — ówczesny Lwów toć nie Paryż), podobnie jak wymyślanie Dmochowskiemu od „hebesów” (str. 113) za jego krytykę, uważamy za grubą nieprzyzwoitość pisarską. Gdyby nie ta krytyka Dmochowskiego, kto wie, czy wiedzieli byśmy dziś cokolwiek i... pisali o „Marji”.

Mówi się często o prozaicznych utworach z „Rozmaitości”, że są powiastkami. Ta nazwa przystaje jako tako jedynie do „Podróży”, ale nie do „Ifigenji” ani „Atenais”. „Ifigenja” jest notacją romansowego pomysłu, który po rozwinięciu nie byłby zapewne arcydziełem powieściowem, ale kto wie, czy byłby o wiele gorszy od „Malwiny” ks. Czartoryskiej lub „Żalów Elwiry” Kasperowskiego. Karykaturalna krótkość, raptowność akcji zabija i ośmiesza utwór w naszych oczach. „Atenais” zaś nie ma wogóle nic wspólnego z beletrystyką. Jest to rzeczowa, ścisła, datami opatrzona notatka historyczna o znanej Greczynce z V w. po Chr., Eudoksji, którą z powodu jej piękności i zalet umysłu (była poetką) poślubił cesarz Teodozjusz II i wyniósł z średniego stanu na tron cesarski pod imieniem Atenais. Jest to bizantyńska Barbara Radziwiłłówna. Zawisć dworska chciała ją pozbawić monarszego diademu, uknuła przeciw niej całą kabałę, o której informuje Malczewski a którą cesarzowa z godnością zniosła. Nasuwa się pytanie, co właściwie chciał Malczewski od tej biednej Atenais i co ma zna-

czyć cała ta notatka w „Rozmaitościach“. Sprawę tłumacząc sobie w sposób następujący:

Malczewski, pociągnięty dziejami tej postaci, snuł na jej temat jakąś pseudoklasyczną tragedję. Nie on pierwszy zresztą, miał bowiem poprzedników już w klasykach francuskich z XVII w. (w Mairé'tcie n. p.). Z prawdopodobieństwem 90 na 100 można powiedzieć, że to była właśnie owa t. zw. „Helena“, wzorowana na pokrewnej jej dziejowo Barbarze, a więc ten utwór, który wymienił informator Bielowskiego. Znał rzecz, ale nie pamiętał już jej nazwy. Takie fakty z życia Atenais, jak kult Grobu św. i jej stały pobyt w Ziemi Świętej sprawiły, że imię mniej znane pomieszało mu się z bardziej znanem św. Heleny i tem ostatniem imieniem ochrzcił znane sobie fragmenty. Malczewski postać zapewne jakiś wyjątek z tej tragedji „Rozmaitościom“ i dołączył do tego niezbędny komentarz historyczny. Redakcja „Rozmaitości“, nie pałając miłością do sztuki tragicznej a tem bardziej do jej wyimków, wyjątek z tragedji cisnęła do kosza, a czysty komentarz (z wrodzoną sobie inteligencją) wydrukowała jako — utwór samodzielny.

Powiatka „Podróż“, której bohaterką jest ponętna wdówka Julja, przeżywająca jesień swych wdzięków, i gorący komplement „Do Julji“ dotyczą widocznie jednej i tej samej a nieo-bojętnej poecie osoby. Po powrocie a przed Rucińską zaprzętał więc sobie głowę nie tylko Anną Malczewską, ale jeszcze jakąś panią Julją, w której kaplica „poświęcona uciechom czterdzie-stoletnim“ już zapału nie budzi.

Narzekając autor w którymś miejscu, że linię rozwoju poety jest bardzo trudno ustalić. Mam wrażenie, że ze swej strony zrobił wszystko, by ją zatrzeć i pogmatwać. Szeregiem amplifikacji, dowolnych, na niczem nie opartych hipotez i domysłów wprowadził zamęt w dziedzinę faktów, już jako tako przed nim ustalonych. Nie pochodzi to z braku krytycyzmu lub z niesumienności, ale z cnoty życiowo tak pięknej jak ukryta, uczuciowa potrzeba wielkiego ideału. Autor chce za wszelką cenę widzieć w poecie to, czego w nim niema lub czego jeszcze niema.

Ponieważ niepodobieństwem jest rozwodzić się w recenzji równie szeroko nad okresem przemiany, poprzestajemy na krótkiej notacji chronologicznej, którą może w przyszłości uda się nam rozwinąć i poprzeć. Pierwszym znanym utworem z doby przemiany, jest „Dumanie nad Wisłą“, utwór bardzo jeszcze nierówny, pisany ponad wątpliwość dopiero po przeniesieniu się z Wołynia do Warszawy. Wcześniejszą od „Marji“ jest druga „pieśń masek“, utwór niezależnie od poematu napisany, nawskróś osobisty, bezmiarem własnego cierpienia nasiąkły, a później do poematu włączony i do jego treści przystosowany w tym mniej więcej sensie, jak to Ujejski interpretuje. Na tę interpretację z nieznacznymi odchyleniami pisać się można,

ale bez powyższego założenia cała interpretacja wyda się sztuczną, wyśrubowaną, naciaganą. Wiersz „O jak przykro“... jest niezawodnie późniejszy od „Marji“, pisany może wtedy kiedy poeta wobec wyczerpywania się zasobów stawał przed koniecznością powrotu „do swoich“ lub może odbył nawet jakąś nieznaną nam podróż z Warszawy na Wołyń po jakies resztki funduszu. Za taką chronologią przemawiają owe trzy wiersze, które są wspólne z „Marją“. Jest prawdopodobniejsze, że pisząc 12 wierszy utworu „O jak przykro“ włączył doń poeta 3 wiersze z pomiędzy 1467 już napisanych i zawartych w „Marji“, niż odwrotnie. Poza to „wiatr, smutnie zginający kłosa“, przystaje lepiej do szerokich pól Ukrainy (w „Marji“), niż do miejsca, w którym poetę „żadne nie witają głosy“ t. j. w obrębie siedziby ludzkiej. Z „Marji“, gdzie był elementem i obrazowym i nastrojowym, przeszedł do „pieśni powrotu“ już tylko jako element nastrojowy.

Przejdźmy do życiowego podłoża, na którym urastała cała duchowość twórcy „Marji“, na którym formują się najistotniejsze, najrdeczniejsze przeżycia, rzeźbiące bolesne rysy w jego dziele posępnem. O cierpieniu poety mówi monografista dopiero przy zgonie, ale nie zdaje sobie zeń sprawy i nie uprzytomnia go sobie należycie, omawiając ostatni okres życia. Ten fakt, że wiadomości o chorobie powtarzają się niezależnie od siebie z stron kilku, świadczy, że datuje się ona oddawna, że ludzie wiedzieli o tem, jeszcze zanim stracili poetę z oczu przed opuszczeniem Wołynia. Niezawodnie prawdą będzie twierdzenie Wójcickiego, może od Skibickiego pochodzące, że poeta już za granicą „uczul pierwszy zaród nieuleczonej choroby“. Wszyscy mówią o raku, o skirze. Zważywszy młody wiek pacjenta i niezwykłą wczesność objawu poczytać to można raczej za eufemistyczne nazwanie niż określenie choroby, może już po hulaszczem życiu ojca odziedziczonej.

Jakkolwiek było, to jedno zdaje się nie ulegać wątpliwości, że cierpienie było nieuleczalne, a ów okres odsuwania się od świata i poszukiwania samotności, który nie daje się pogodzić ani z nastrojami pierwszej fazy po powrocie („Podróż“, „Do Julji“, „Ucinek“), ani ze stałem już przebywaniem w Chrynowie i dojrzewaniem związku z Rucińską, trzeba przyjąć za ogniwo pośrednie między jedną fazą a drugą, za czas kiełkowania przecucia, że niema już dlań ratunku. Tutaj leży punkt przełomowy jego życia, odąd zasępia się cały horyzont duchowy. Człowiek młody, kochający życie, jego uroki i ponęty, zaczyna odczuwać, że „świata jadł gorzkie, zatrute kołaczce“, widzi powolnie zbliżającą się zagładę, uświadamia sobie, że „śmierć mu zostawiła czarne w piersiach blizny“. Czuje, że tonie! Na tem podłożu, a nie na tle powszednich wówczas magnetyczno-erotycznych historyj lub tego sztucznie, po niemiecku spreparowanego, papierowego „poglądu na świat“ staje

się zrozumiała bezdennie smutna, przeżarta cierpieniem dusza autora „Marji“, dusza, o której bez najżywszego wzruszenia i odczucia całego bezmiaru jej niedoli mówić niepodobna. Rucińska, magnetyzm — wszystko to staje się dlań spazmatycznym, kurczowem chwytniem się jakiegoś psychicznego oparcia w życiu, ostatniem wyciągnięciem ramion przez tonącego człowieka. Miłość do Rucińskiej, najczystsza, najbardziej bezinteresowna w jego życiu, była dlań rodzajem ekspiacji, „uśmiechem ust kochanych w śmiertelnej chorobie“, gdy „chętny w drugich obronie i sam się w przepaść zagrzebał“. W „Marji“ ten głuchy, dławiący ból poety przechodzi już w bolesną rezygnację „On stricken soul exhaustion prest“, kładzie jako motto pieśni II, ale w samym podjęciu dzieła rozstrzygającą była ta wewnętrzna dążność, której na imię: „Uciec od Rozpaczcy“!

Analizie poematu poświęcona jest część druga książki (Kompozycja, Postaci, Styl). Za jeden z najważniejszych rezultatów badania uważam wykazanie różnicy między techniką konstrukcyjną powieści poetyckich Byrona a „Marją“. W sposób przekonywający Ujejski wykazał, że „Marja“ zachowuje typ konstrukcji bajrońskiej, ale od powieści Byrona budowana jest o wiele lepiej i sprawniej. Trochę za wiele miejsca poświęcono rozważaniom nad wpływem Byrona, tem bardziej, że to pole było już wszędy i wzdłuż przeorane przez poprzedników. Wykazywanie dalszych analogij, podobieństw czy reminiscencyj mnoży wprawdzie pozycje, ale poznania naszego już niezem nie wzbogaca. Cytowanie obcych tekstów w oryginale jest na miejscu w jakiejś szczegółowej rozprawie naukowej, ale nigdy w monografji książkowej. Nie przestaniemy nigdy przeciw temu ciągnięciu czytelnika za włosy od jednego języka do drugiego protestować i żadne powoływanie się na rzekomą „ściskość“ naukową nie wybije nam z głowy zdrowego sensu. Jeżeli się nie ma zaufania do istniejących tłumaczeń, należy samemu tłumaczyć. Daje tem badacz dowód, czy i jak nad obcym tekstem panuje. Ujejski nadmiernie i polskie i obce teksty cytować lubi, wyręcza się tem niejednokrotnie od podania analizy, od obowiązku spostrzeżeń własnych.

Za pozycję ważną, którą książka Ujejskiego ustala, uważam wskazanie, trochę za mało jednak analizą poparte, że „Marja“ nie jest wyłącznie powieścią o typie bajrońskim, ale także powieścią o typie scottowskim. Rozróżnienie tych dwu żywiołów w konstrukcji „Marji“, wykazanie ich luźnego stosunku w rozbieżności powieści o dawnej Polsce rycerskiej i kresowej (powieść o Mieczniku) z powieścią o kochankach (powieść o Wacławie) jest doskonałe. Logicznie rozwinięte, przejrzyste przedstawione, stanowi prawdziwą ozdobę monografji. Jakkolwiek można mieć zastrzeżenia co do tego, jakoby Malczewski jeden „nie był z Mickiewicza“ (naśladowcą nie był, to pewna, ale czy ważyłyby się na „Marję“ bez „IV cz. Dziadów“,

„Lilij“ i po części „Grażyny“, to już rzecz do dyskusji), to jednak za dowód zdrowego krytycyzmu i samodzielności w historycznym myśleniu poczytać należy autorowi, że oparł się kuszącemu przyjęciu pokrewieństwa między ukraińskością „Marji“, a pierwszymi (niewątpliwie wcześniejszymi) poezjami Zaleskiego. Ten pusty światek ekliwych obrazków i szumnych, papierowych kozaczków, hasających na drewnianych konikach, jak niema nic z Ukrainy, tak niema nic wspólnego z Ukrainą Malczewskiego. Czemu może stać się Ukraina dla poety, tego Zaleski nauczył się dopiero z „Marji“, pierwszym jego istotnie „ukraińskim“ utworem jest dopiero „Duma z pieśni ludu ukraińskiego“, już pod natchnieniem „Marji“ pisana. Że „Marja“ jest jednak późniejsza od pierwszych (po r. 1823 włącznie) poezyj Zaleskiego, tego dowodzi dwukrotne użycie wyrazu „dumka“ w tem neologicznym znaczeniu, jakie mu nadał pierwszy Zaleski.

Rozwieleniu się w dzisiejszych badaniach literackich niemieckiej „szkoły politechnicznej“ z Dibeliusem na czele przypisać należy, że główny ciężar analizy został u Ujejskiego przesunięty przeważnie na zagadnienia techniki. Cierpi na tem analiza arcyzmu a bez niej cierpi nawet zrozumienie zjawisk technicznych, które bez artystycznej przyczynowości i bez historyczno-porównawczego ujęcia (technika i styl w obrębie rodzaju) nie przedstawiają zgoła naukowego interesu. O ile o arcyzm chodzi, nie wiem, czy przekona kogo rzekoma „dramatyczność“ kompozycji w pierwszej części poematu, lub interpretacja Pacholecia jako postaci z „drugiego planu“, lub przesadny entuzjazm nad opisem bitwy.

Ze względu na to, że pojmowanie postaci Marji przez dotychczasową krytykę i historję literatury sprawia potrosze wrażenie namaszczonej nedorzeczności, najbardziej nas ciekawi, co też powie o tej postaci Ujejski. W stosunku do poprzedników znać już pewien postęp. Przypominam klasyczny frazes Tarnowskiego, zawierający przeciętną opinię literacką XIX wieku w tym przedmiocie: „Teraz ta Marja, która jest wszędzie (?), ukazała się w poezji z całą prawdą swojego położenia w świecie, swojego życia i swojej natury; (ukazała się) nie jako abstrakcja, ale jako rzeczywistość, jako prawda, tylko ozdobiona całym urokiem poezji“ (Historja literatury. T. IV, str. 312). Słowem skończony ideał Polki! Ujejski jest już bardziej powściągliwy; zostawia arcywłoskość na boku, uważa Marję za ideał erotyczny Malczewskiego, za „tę kobietę, której nigdy w rzeczywistości nie spotkał“ (str. 257). Dopatruje się w niej syntezy „ziemskiego elementu z anielskim“, *amor sacro e profano* („miło angielską miłą przejechać się czasem“!), a nawet widzi w niej wcielenie „des ewig Weiblichen“.

Czy to nie jest przypadkiem jakaś gotowa formułka, przyniesiona z zewnątrz, mówiąca o tem, coby się w dziele

chciało widzieć a czego w niem niema? Ziemskości, czy „des ewig Weiblichen“ w poemacie ani rusz dopatrzeć się nie możemy. Pomyślenie Marji o stroju na wiadomość o zbliżaniu się Waclawa, czy też polecenie Miecznika: „Marja niech się tymczasem na krzątaniu nie leni“ przyjmujemy w czytaniu ze zdumieniem jako rysy nieoczekiwane i jaskrawo sprzeczne z całym obrazem duszy, który nam dał poeta. Powiedzenie „może się na miłość Waclaw nie pożali“ posiada sens zgoła inny, niż mu przypisuje Ujejski; jakże to rozumieć po „ziemsku“, skoro ona już żyć wtedy nie będzie, skoro jej „oczy swe życie rozplotą“? Gdy mówimy o jakiejś postaci artystycznej, musimy przedewszystkiem uwzględnić jej rysunek psychologiczny, jej duszę, a nie jej retorykę, brać to, czem jest, a nie co mówi. Czemże i jaką Marja jest?

Kiedy w rozmowie z Miecznikiem wspomnienie miłości męża wszystko w niej poruszy, wtedy wzruszenia owe przypominają pocie „wzruszone nagle męty w stojącej a popsutej wodzie“; miast ożywić jej twarz podnoszą one jeszcze bardziej bladość jej cery i powleką ją „odcieniem — zielonym“. To nie jest kobieta fizycznie zdrowa. Może to jednak tylko wina przygnębienia z powodu rozdziału z mężem? Jak maluje ją poeta w momentach przyływu energii, w chwilach szczęścia? Oto przybywa kozak jej męża z listem Wojewody a samo zachowanie się wróży, że przybył z czemś dobrem. Miecznik czyta list a Marja z zapartym tchem chce go wyczytać z twarzy ojca; całe jej lice się ożywia, ale ożywia się blaskiem osobliwym: „Jej lica płomień zajął z pod serca zapory Pięknym lecz przykrym blaskiem — jak suchot kolory“. A później, gdy uszczęśliwiona padnie w objęcia męża, jaka jej cała postać przybita, złamana, bezwładna „pod smutku obłokiem“, jak ta jej radość „aż ćmi przez swą bladość“ i wywołuje pamiętne, a brzmiące jak memento ostrzegawcze dla krytyki, zapytanie Waclawa: „Marjo, czyś ty nie chora?“

To postać fizyczna. Jej duchowość zaś to „znikłej nadziei grobowiec spokojny“, to dusza na odlocie i nie z tego świata. Wszystko, co technie instynktem życia już w niej zdławione i zabite, całe jej życie duchowe przejawia się w mdłych, dogasających refleksach przeżyć minionych, jak ostatnie blaski zachodzącego słońca. „Serce nosi uschnięte a świeci jak zorza, podobna do owoców Umarłego Morza“. Świeci blaskiem umierającego słońca. Tak nie wygląda kobieta do życia i kochania. To jest życie, które się dopala, które budzi najtkliwszy żal i serdeczne współczucie, jak wszystko, co w naszych oczach dogasa, ale wobec którego uczucie erotyczne Waclawa wydaje się nam już czemś spóźnionem. Fizycznie i duchowo biorąc, jest to — ruina kobiety.

Trudno nie widzieć, że tak pojętej i odmalowanej postaci nie wymagały wcale artystyczne racje poematu. Wrażenie sil-



niejsze i żywsze współczucie budziłaby kobieta w pełnym rozkwicie swej fizycznej i duchowej piękności, kobieta pełna woli życia i wiary w siebie, wyciągająca z radością i nadzieją ręce po szczęście a znajdującą trumnę i całun śmiertelny. Stwarzać taką kreację, jaką Marja jest, mógł tylko człowiek chory, poeta beznadziejnie zrezygnowany i rozbity, który od życia już nic nie żąda, w którego duszy wszystko jest obolałe i cierpiące, który widzi przed sobą przyszłość rozpaczliwie smutną i zasutą cieniem grobu. W takim położeniu moralnem nie ideał erotyczny stwarzał w Marji, ale duszę pokrewną i siostrzaną, taką biedną, rozbłą i znękaną, jak jego własna. Zaklął w niej marzenie jakiejś bezgranicznej, niezemskiej słydczy i dobroci kobiecej, której ciche, białe ręce utuliłyby ból jego i zamknęły mu oczy na spoczynek wieczny.

Idźmy dalej. W Marji nie tylko niema nic z *amor profano* i *des ewig Weiblichen*, nie tylko niema nic z takiej kobiety, jakiej rzekomo „nigdy w rzeczywistości nie spotkał“, ale owszem twierdzimy, że jest w niej wiele z tej kobiety, którą właśnie spotkał. Jest ona wyidealizowaniem takich stosunków i takiego typu kobiecego, takiego modelu życiowego, jaki poeta znalazł w — Rucińskiej. Nie będę popierał tezy od strony najłatwiejszej, od zewnętrznego, fizycznego podobieństwa. Szczupłość postaci, ciemna barwa włosów, bladość cery, wiotkość kibici, „śliczne czarne oczy“, omdłałość rozlana w całej postaci, brak zdecydowanych znamion „ładności“ przy niewytłumaczonym wdzięku całej postawy — wszystko to jest tak uderzająco podobne do portretu Rucińskiej, pozostawionego przez Januszkie-wicza, że aż budzi podejrzenie, czy przypadkiem portret ten nie jest kreślony pod sugestją Marji.

Chodzi nam o zakres zjawisk, wynikających z wzajemnego stosunku Waclawa i Marji. Jest rzeczą charakterystyczną, że poeta, który jak rzadko który umie wnikać w realne stosunki przedstawionych postaci (Wojewoda, Miecznik), nie posiada pozornie zupełnie czucia dla tej okoliczności, że przecie są to — małżonkowie. Cała sfera zarówno minionego jak i spodziewanego pożycia została wyrugowana zupełnie z pola wyobraźni. Jest to niby para małżonków, ale ta para małżonków wygląda tak, jakby była jedynie parą kochanków. I to jakich kochanków! Kochanków, którzy nie posiadają zgoła wspólnej przeszłości, którzy nie mają jednego wspólnego przeżycia, jednego wspomnienia, jednego momentu lub zdarzenia w swem życiu minionem, o które jedno drugiego mogłoby spytać: „czy pamiętasz?“ Poza obecnością wstecz istnieje w poemacie tylko wspomnienie Miecznika o nieszczęsnych ślubach, pozatem artystycznie — ziemia umarła. Dalej; artystycznie martwą jest nie tylko przeszłość, ale i przestrzeń. Przecie ta miłość rozkwitała w dworze Miecznika, wiedzą coś o niej lipy, staw, brama, ogród, ściany domu. A jednak jak te przedmioty są

dla osób poematu i dla czytelnika dziwnie nieme, jak niczem z postaciami uczuciowo nie skojarzone. To są punkty matematyczne, pojęcia, a nie obrazy poetyckie! Czy można to sobie wytłumaczyć jakimś organicznym defektem wyobraźni, jej nieczułością na literacką „przyrodę martwą“ (świat pozaludzki)? Jakiemuż cudowi w takim razie przypisać przepyszne a tak rozmaite obrazy stepów lub pełen życia obraz pobojuwiska?

Odpowiedź może być tylko jedna. Poeta pomija tę sferę zjawisk pod wpływem wewnętrznego przymusu. Opierając się na tem, że jaźń ludzka bezwiednie ruguje i usuwa z pola świadomości to, co jej osobiście niemiłe, powiemy, że wyobraźnia poety trzyma się zdala od rzeczywistości życia przedstawionych osób jako sfery przykrej dla własnej świadomości. Przykrej dlatego, ponieważ w miłości Wacława i Marji idealizował swój „związek niepojętej mocy“ z Rucińską i najłżejsze dotknięcie wyobraźnią życiowego podłoża w miłości poetyckich kochanków, wiodło nieodparcie myśl poety w niemiłe sprawy własne, zmuszało do myślenia o domu Rucińskiej, o jej mężu, dzieciach, rodzicach, sąsiedztwie, o swej własnej wreszcie w tem wszystkim roli — a wszystkie te, w tworzeniu nieuniknione, kojarzenia były dla poety niewymownie drażniące i przykre.

Czyż zwracać jeszcze uwagę na tę rolę, którą w przedstawieniu miłości Wacława i Marji odgrywa „magnetyczny“ związek poety, cała ta osobista praktyka magnetyczna, jej przeżycia i doświadczenia wewnętrzne (szczególna rola „światła wewnętrznego“, wzroku, przeczuć telepatycznych), jej pojęcia a nawet swoista „magnetyczna“ terminologja? Na niektóre z tych szczegółów zwrócił uwagę Ujejski, zwłaszcza w komentarzu do wydania „Marji“, szkoda jednak, że przeoczył organiczny związek tych zjawisk z życiem osobistym twórcy. Magnetyczną siłę posiada dla Wacława wzrok Marji „ten uroczy połysk, co jej oczy krasni, Nieznikomymy, bo z duszy, chyba go Śmierć zgasi“ (w. 492). Uszczęśliwionym czuje się Wacław, że w jej duszy „przez mokre źrenice Życia, czucia, Aniołów — czytał tajemnice“ (w. 508). To odczytywanie tajemnic zaświała przez „mokre źrenice“ kochanki przystaje tak mało do postaci rycerza, wybierającego się przeciw Tatarom, że poczytać je należy za wyłączny wyraz osobistych przeżyć poety i jego wiary w rzeczy, o których się nam nie śni w naszej filozofji. Najgłębszej, z dna duszy dobytej prawdy, czy jest kochanym, dowie się Wacław nie z ust Marji, nie od tej konkretnej, doczesnej, ludzkiej postaci, która obok niego stoi, ale od jej — cienia. „Czy Marja ciebie kocha? Pytaj się jej cienia, czem dla Marji świat przyszedł bez twego spojrzenia?“ Jest to skierowanie kochanka po odpowiedź do własnego magnetycznego widma, wydzielonego przez postać materialną, do owego, jakby dziś powiedział ezoterysta, „ciała astralnego“ swojej osoby. Stąd to w terminologii kochanków

tak wielką rolę odgrywają słowa *wpływ, płynąć* (np. w ustach Marji: „Jeszcze myśl jego o mnie, *choć on daleko, płynąć będzie tajemnie* w umarłe uczucia“ w. 313). Słowa Pacholecia, które w tem miejscu jest bez osłonek samym poetą: „*Wpływ* mego anioła grób w blasku zobaczy“ — nie oznaczają nic innego, jak obawę poety, że kochanka magnetycznie wyczuje jego własną śmierć; „grób w blasku“, bo przedmiot, widziany w transie magnetycznym, jest dla medjum otoczony „blaskiem“, obwódką świetlną. Można by jeszcze zwrócić uwagę, że okropne przecucie Wacława, ów „głos straszliwy“: „Zdobędziesz ty trumnę!“ — nie brzmi ani w „duszy“ ani w „sercu“ kochanka, jakby powiedział każdy inny romantyk, ale w „całem jego ciele“ jako pozaświadome, tajemne drganie materji organicznej człowieka.

Nie chcę mnożyć przykładów; z rozważań powyższych jasny jest wniosek, że ani w intencji artystycznej ani w wykonaniu postaci Marji nie można się dopatrzeć takich cech, któreby pozwalały widzieć w niej ideał kobiecy, czyto ideał Polki czy też ideał kochanki. Na to jest Marja postacią zbyt indywidualną, zbyt anormalną, wyjątkową i (powiedzmy szczerze) chorą, zbyt bliską konkretnej indywidualności życiowej. Nic to jednak nie przeszkadza, że tę chorowitość i anormalność, niemłą może dla ludzi u żywego modelu, umiał otoczyć poeta niezwykłym urokiem poetyckim i wyidealizować, dlatego może, że jako człowiek cierpiący posiadał sam nadzwyczaj żywe współczucie i zrozumienie dla ludzkiego cierpienia. Jest w Marji urok jakiegoś osobliwego kwiatu, — kwiatu, złamanego przez los i usychającego pod naszym słońcem. Wchodzi z nią do naszej literatury poezja psychicznych osobliwości, poezja współczucia dla tego, co słabe, złamane, rozbite, zwichnięte, chore; poezja mroków duchowych i psychozy. O ile jednak o ideał chodzi, ideał rozumiany jako afirmacja pewnych wartości życiowych, to tego szukać w Marji daremnie. Nie może nam dzieło dać tego, czego nie było w duszy twórcy.

Ponieważ wstęp i objaśnienia przy wydaniu „Marji“ opierają się na wynikach monografji, zajmą mi one już niewiele miejsca. Wystąpienie w wydaniu, przeznaczonem dla szerokiego ogółu, z hipotezą tak niedojrzałą i niepopartą, jak owa z ks. Antonim Malczewskim, wydaje się rzeczą przedwczesną. Nie na miejscu również są obfite cytaty angielskie w komentarzu. W myśl całego założenia swojego dzieła radby autor przesuwać powstanie „Marji“ na okres możliwie wczesny, szuka choćby cienia argumentu, że dzieło było pisane lub zaczęte na Wołyniu. Tem jedynie można sobie wytłumaczyć nacisk, który kładzie na cytatach z Paszkowskiego „Dziejów tureckich“ w przypisach Malczewskiego do „Marji“. Sądzi, że Malczewski już na Wołyniu czytał tę książkę i przygotowując się do poematu, zrobił z niej „wypis zupełnie dokładny“ a w Warszawie

chciał go skontrolować. Z przypisu widać jednak, że „dokładny“ był wypis... Lindego a nic więcej. Przypisy Malczewskiego świadczą o jednym tylko, że autor „Marji“, nie czując się pewnym w języku polskim, czytywał starannie słownik Lindego, który mu dostarczał nie tylko materiału leksykalnego, ale także wiadomości o dawnej Polsce. Był dla niego słownikiem realnym, encyklopedją przeszłości. Znalazłszy w Lindem ciekawą wiadomość o strzałach napuszczanych jadem, chciał coś więcej o tem przeczytać i zażądał dzieła Paszkowskiego, którego jednak biblioteka Uniwersytetu warszawskiego nie miała. Stąd wniosek wręcz odmienny, że nawet Lindego czytał autor „Marji“ dopiero w Warszawie.

W dialogu Miecznika z Marją przysądził wydawca dwa wiersze Miecznika („Jednak to rzadko ludzi“... w. 419—20) Marji, powołując się na rozmieszczenie wierszy i brak oddzielających cudzysłowów w autografie; cudzysłowy, wyodrębniające te dwa wiersze w pierwodruku, uważa za pomyłkę składacza. Dla mnie rozstrzygającym byłby już sam styl tych dwu wierszy; to nie jest dykcja Marji, lecz jej ojca. Pominąwszy jednak probierz estetyczny, więcej prawdopodobieństwa ma przypuszczenie, że poeta w pisaniu z roztargnienia cudzysłowy pomiął a w druku pomyłkę zauważył i ją usunął, niż przypisanie cudzysłowów składaczowi. Składacz, który miasto opuszczać jeszcze od siebie coś dodaje, byłby unikatem wśród zecerów. Długoby można dyskutować nad przestrzeganiem zasad interpunkcji, użytej przez poetę. Wydawca powołuje się na to, że poeta kierował się uchem w stawianiu znaków, dawał więc interpunkcję deklamacyjną. Ośmielę się zauważyć, że zgodnego z naszym sposobu znakowania domaga się powaga o wiele silniejsza od ucha, bo wyobraźnia czytelnika, która raz wraz będzie utykać na obcych jej znakach deklamacyjnych.

Pomimo poczynionych zastrzeżeń trudno nie podziwiać pracy, włożonej w redakcję wydania i w obfite a prawie zawsze niezbędne objaśnienia. Ujejski nie trzyma się strusiej polityki komentatorów, którzy objaśniają rzeczy jasne a chyłkiem przeslizgują się lub też przemilczają ustępy wątpliwe. Wskazuje niezrozumiałość lub stara się wyjaśnić nawet takie miejsca, których znaczenie wydaje mu się wątpliwem. Można się z tem i owem nie godzić, ale trudno nie widzieć, że taki sposób postępowania przy komentowaniu autorów jest jedynie celowy i wskazany.



